Nr. 160. Lwów — Niedziela dnia 13 Lipca. Rok 1902.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech [illegible] w krajach Pocztowych [illegible]
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. [illegible]
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 h. [illegible] we Lwowie [illegible] na prowincyi [illegible]
Numera z [illegible] po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, spisy [illegible] i [illegible] prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem " " 6 h.
koresp. prywatne " " 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . . . 60 h.

Dziś: [illegible] E. 8 po S. Jana z D. [illegible] Zgrom. 12 Ap. | Jutro: [illegible] św. Bonawentury [illegible] Kosm. i Damiana | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca o g. 4 m. 19, Zachód " 7 m. 49 | Długość dnia godzin 15 minut 30. Ubyło dnia od wczoraj 2 min.

Kwestya agrarna za kordonem.

Celem rządu rosyjskiego po roku 63-cim było zrujnowanie ziemiaństwa polskiego, jak w ogóle wyjątkowemi ustawami starał się osłabić nasz naród. Była to chwila niezmiernie ważna pod względem społecznym, albowiem właśnie wtedy, po zniesieniu stosunków pańszczyźnianych, potrzeba było zorganizować wolny stan chłopski. Szło więc wówczas o przebudowanie znacznej części ustroju społecznego, o sprawę niezmiernej wagi. Roztropne, wolne od wszelkich uprzedzeń i ukrytych myśli pokierowanie tej kwestyi wytworzyłoby podstawę dla przyszłej pomyślności kraju i dla trwałego w nim spokoju, bo o ile chłop pańszczyźniany mógł tylko doraźnie wpływać na polityczne wypadki, o tyle jako wolny obywatel musiał ustawicznie oddziaływać na nie. Rząd rosyjski chciał dla siebie pozyskać chłopa i chciał równocześnie zrobić z niego taran do rozbicia własności polskiej. Do politycznych celów użył sprawy, która pod względem społecznym i ekonomicznym była jednakowo ważna już nietylko dla kraju, ale także dla państwa. Zaszkodził więc krajowi, bo chciał mu szkodzić, lecz zaszkodził także państwu, chociaż celu tego mieć nie mógł. Dążył do zruszczenia ziemi i w tem sam sobie zbudował niepokonane trudności, a zamiast pozyskać dla siebie chłopów, uczynił z nich warstwę niezadowoloną.

Takie zawsze są skutki politycznej niesprawiedliwości, dostrajania spraw ekonomicznych do politycznych zadań i tworzenia sztucznych przeciwieństw.

Dwoma środkami postanowił rząd rosyjski zabić polskie ziemiaństwo. Przedewszystkiem, uwalniając chłopów i właścicieli folwarków od wzajemnej społecznej zależności, pozostawił ich jednak za pośrednictwem serwitutów w zależności ekonomicznej, co wedle jego przewidywania, miało wytworzyć między nimi wieczną nieprzyjaźń. Aby pewniej osiągnąć ten skutek, pozostawił szachownicę gruntów, bo ona obu stronom musiała utrudniać gospodarstwo, a więc rodzić ustawiczne spory; wreszcie wykupił dla chłopów za mało ziemi, bo w całem Królestwie Polskiem średnio po półtora morga na osobę, przyczem nie zakazał dzielenia gruntów. W ten sposób, chłop, posiadający mało ziemi, musiał ciągnąć nielegalne korzyści z szachownicy gruntów i musiał przywiązywać coraz większą wartość do serwitutów, stając się przez to największym szkodnikiem i wrogiem właściciela folwarku. Żeby nigdzie między gminą a dworem nie przyszło do zgody na układ, usuwający szachownicę i serwituty, postanowił, że podobny układ może stanąć tylko w takim razie, jeżeli nań przystaną wszyscy co do jednego członkowie gminy; nie zaufał nawet takiemu środkowi, bo dodał zastrzeżenie, iż taki układ staje się ważnym dopiero wtedy, gdy nań się zgodzi państwowy urzędnik, zwany komisarzem włościańskim. To był jeden środek, obmyślony na zabicie polskiego ziemiaństwa.

Środkiem drugim był ukaz, że ziemia, która przez kupno przeszła od właściciela folwarku do chłopa, już nigdy nie może wyjść z rąk osób stanu chłopskiego, to znaczy, że chłop może ją sprzedać chłopowi, ani nikomu więcej. Oczywiście w ten sposób obniżono wartość małych kawałków ziemi, które wszędzie na świecie są droższe od dużych łanów. To utrudniło parcelacyę, chociaż należało przewidywać, że z biegiem czasu stanie się ona konieczną, ponieważ ludność się zwiększa, a chłop dostał na własność mało ziemi.

Jednocześnie wszędzie w naszych ziemiach, z wyjątkiem Królestwa Polskiego, zabroniono Polakom kupować ziemię za granicami miast i miasteczek, a to dlatego, żeby folwarki przeszły w niepolskie ręce.

Skutek tych rozporządzeń jest następujący: W Królestwie Polskiem rozparcelowano mnóstwo folwarków, ale skorzystali z tego tylko niemieccy koloniści, ponieważ nabyta przez nich ziemia nie traciła prawa przechodzenia napowrót do osób wszelkiego stanu, a zatem była cenniejsza. Chłopi polscy nabyli tylko 60 tysięcy morgów, co oczywiście jest drobnostką. Na siedm milionów chłopów jest teraz w Królestwie 890 tysięcy takich, którzy wcale nie posiadają ziemi i naturalnie tworzą rzeszę bardzo niezadowoloną ze swego bytu. Jednocześnie wszędzie indziej polscy ziemianie, którym niezmiernie utrudniono gospodarowanie serwitutami i szachownicą gruntów, posprzedawali swe folwarki „osobom niepolskiego pochodzenia“. Rząd dobił się swego celu, lecz jednocześnie odsłoniła się druga strona medalu: nowi właściciele folwarków, którzy nabyli je za bezcen, rychło się przekonali, że przecież zapłacili za nie bajecznie drogo, bo przy szachownicy gruntów i serwitutach absolutnie niepodobna gospodarować. Zaczęli tedy szturmować rząd, aby zniósł serwituty i szachownicę, gdyż w ten sposób nietylko wyratuje ich, ale poprze rusyfikacyę ziemi. Jednak chłopi za nic się nie zgadzają ani na jedno, ani na drugie. Przymusić ich niepodobna, zwłaszcza przy teraźniejszem usposobieniu ludu. Rząd wysłał był niedawno senatorów dla wystudyowania sprawy na miejscu i wskazania wyjścia z tej sytuacyi, która pod każdym względem jest fatalna, bo mniej więcej trzecia część ziemi nie może być uprawiana. Nie wiadomo jeszcze jakie są wnioski owych senatorów, ale jeden z nich, p. Reinke przedstawił swe spostrzeżenia w cesarskiem stowarzyszeniu prawniczem w Petersburgu. Jego zdaniem, położenie jest tak zagmatwane, że po prostu nie ma z niego wyjścia. Z jednej strony niesłychanie się zwiększa proletaryat rolniczy, bo w samem Królestwie, oprócz 890 tysięcy chłopów bezrolnych, jest 114.000 rodzin chłopskich, z których każda posiada najwięcej dwa morgi gruntu, z drugiej zaś strony rozległe obszary ziemi folwarcznej leżą miejscami niemal odłogiem, bo nowi właściciele wolą jej nie uprawiać, gdyż cokolwiekby zasiali, będzie to stratowane przez chłopskie bydło. Podniósł przytem senator Reinke to, że władze zbyt formalistycznie zastosowują ukaz, wedle którego ziemia raz nabyta przez osobę, należącą do stanu chłopskiego, już nigdy nie może być kupiona przez osobę z innej warstwy społecznej. Człowiek z wykształceniem uniwersyteckiem: prawnik, lekarz, technik, kupiec, jeżeli jest synem chłopa, a nabył wioskę, to już jego posiadłość wchodzi do kategoryi tych, które mogą być nabywane tylko przez ludzi z warstwy chłopskiej. Zdaniem senatora Reinke, tak nie można traktować tego ukazu, trzeba władzom wytłómaczyć, że wydając ów ukaz, rozumiano pod nazwą chłopa tylko takiego człowieka, który żyje po chłopsku, w gminie, jest jej członkiem i sam chodzi za pługiem, sam roztrząsa nawóz. A trzeba oprócz tego uzupełnić ukaz postanowieniem, ile ziemi maksymalnie może jeden chłop nabyć, aby przez to powstał niejako przymus parcelowania folwarków na drobne kawałki, przystępne dla rzeczywistych chłopów, a nie jedynie tych osób, które się podszywają pod nazwę chłopa.

W rozprawie nad tym przedmiotem odezwał się senator Murowcew w ten sposób: „Rząd używał dwóch sposobów: pomagał naturalnym w każdem społeczeństwie transakcyom, nie szkodząc nikomu, a więc za pośrednictwem banku włościańskiego ułatwiał przechodzenie ziemi od szlachty do chłopów; równocześnie jednak środkami prawodawczymi wtłaczał ruch ekonomiczny w pewne formy, które sam ułożył; krępował więc prywatną działalność, wywierał przymus, którego nie znosi życie ekonomiczne. Praktyka wykazała, że zbyteczna opieka władzy prowadzi do zaniku obywatelskiej energii i pomysłowości, co gorsza: wytwarza samowolę, której przykłady są niezliczone. Pozostaje zatem odrzucić wszystkie sposoby, należące do drugiej kategoryi rządowych środków, a pozostać tylko przy kategoryi pierwszej, to znaczy tylko za pośrednictwem banku włościańskiego ułatwiać chłopom nabywanie ziemi, a właścicieli folwarków niczem nie krępować.“

To jest głos rozumu politycznego. Lecz trafi on do przekonania rządowi rosyjskiemu dopiero wtedy, gdy w Petersburgu upadnie potężny tam jeszcze wpływ niemiecki.

Spisek tureckich podchorążych.

Porta wydała nader oryginalne rozporządzenie, które wszędzie w Europie wywołało zdziwienie. Oficerom pułków, rozlokowanych na prowincyi, nawet tym oficerem, którzy jadą z raportami do ministeryum wojny, zakazano wjeżdżać do stolicy państwa. W okolicy Konstantynopola ustanowiono wojskowe posterunki, których naczelnicy są obowiązani odbierać raporty od przybywających oficerów, a ich samych natychmiast odsyłać z powrotem. Z początku mniemano, że w ten sposób postanowiła Porta uwolnić się od natrętnych skarg oficerów, którzy już oddawna nie otrzymują pensyi w gotówce, a od kilku miesięcy nie dostają jej także w postaci kwitków na żywność; trzeba bowiem wiedzieć, że w Turcyi wszyscy urzędnicy państwowi, zarówno wojskowi jak cywilni, pobierają tylko część pensyi w gotówce, resztę zaś wypłaca się im żywnością z magazynów państwowych. Gotówkę oni zawsze otrzymywali nieregularnie, a często wcale jej nie otrzymywali, lecz przynajmniej dawano im racye, czyli porcye żywności i tytoniu, bardzo akuratnie. W ostatnich jednak czasach powstały wielkie zaległości rządowe i w tej formie opłaty urzędników. Cywilni przedstawiciele władzy umieją sobie radzić, ale oficerowie, zwłaszcza w okolicach czysto muzułmańskich, gdzie trudno jest dopuszczać się rabunków, są w ostatniej nędzy. Bombardowali oni Portę i sułtana żałośnymi telegramami, ale ponieważ i to przestało pomagać, więc zaczęli wysyłać do Konstantynopola deputacye. Otóż mniemano, że zakaz wjeżdżania oficerom do stolicy wydano po to, aby się uwolnić od tych deputacyj. Okazało się jednak, że inna jest przyczyna tego rozporządzenia: wykryto rewolucyjny spisek we wszystkich szkołach wojskowych, w których, jakby w hotelach, zatrzymywali się przyjezdni oficerowie, dawni tych szkół wychowankowie. Wielu podchorążych surowo osądzono i wytracono, a innym odebrano oręż; zamiast prawdziwych szabel dano im drewniane, zamiast karabinów — drążki, ociosane w kształt strzelby. Oczywiście zabrano naboje i z programu nauk wyrzucono ćwiczenia w strzelaniu do celu. — Są państwa, które się opierają wyłącznie na bagnetach, ale na drewnianych szablach i karabinach nikt się nie potrafi utrzymać. Widocznie „chory człowiek“ wpada już w agonię, ale pożyje jeszcze, bo mocarstwa nie wiedzą, jak bez kłótni podzielić spadek po nim.

SEJM.

(Dokończenie posiedzenia z 11 lipca.)

Rusini zaniechali obstrukcyi. Podobno — jak opowiadano w sferach poselskich — otrzymali pewne ustępstwo, i dlatego odstąpili od zamiaru utrudnienia uchwalenia budżetu. Ustępstwa te polegać mają na tem, że wycofano z porządku dziennego ustawy o biurach pośrednictwa pracy i o włościach rentowych, które to ustawy, zdaniem Rusinów, posłużyć mają do kolonizacyi ruskich okolic Mazurami i że zaraz na początku najbliższej sesyi ponowiony ma zostać wniosek o założenie ruskiego gimnazyum w Stanisławowie. Czy istotnie taki kompromis przyszedł do skutku, tego na razie sprawdzić nie podobna, bądź co bądź zanotować się godzi, że wczoraj już nie było obstrukcyi, po południu przemawiał jeszcze tylko krótko p. Mogilnicki w sprawie „Proświty“, a na wieczornem posiedzeniu ławy ruskie świeciły pustkami. Przybyli tylko ci posłowie ruscy, którzy referowali niektóre pozycye budżetowe.

Sprawa subwencyi dla „Proświty“ zakończyła się przyjęciem wniosków komisyi budżetowej, a mianowicie uchwalono na rok 1902 dla „Proświty“ subwencyę 6000 koron do rozporządzalności Wydziału krajowego, zaś nad prośbą zarządu tego Towarzystwa o wypłatę wstrzymanej przez Wydział krajowy subwencyi za rok 1901, przeszedł Sejm do porządku dziennego. W dyskusyi nad tą sprawą zabierali jeszcze głos pp. Mogilnicki, x. Stojałowski, Dr. Bobrzyński i członek Wydziału krajowego p. Wereszczyński, który usprawiedliwiał, dlaczego Wydział krajowy postanowił odmówić w roku przeszłym wypłaty subwencyi i wykazywał szkodliwość tendencyi dziełek wydawanych przez „Proświtę“.

P. Mogilnicki oczywiście bronił „Proświty“, a na zarzut, że dziełka, wydawane przez nią, krzewią kult hajdamaczyzny, rzekł, że początkowo hajdamaczyzna nie była niczem zdrożnem, skoro nawet szlachcice polscy i żydzi należeli do hajdamaków. To są fakta historyczne, z którymi trzeba się liczyć. P. Bobrzyński prostował historyozoficzne poglądy p. Mogilnickiego i w znakomitem a serdecznem przemówieniu przedstawiał Rusinom, na jak błędnej są drodze, uprawiając nienawiść przeciw Polakom i jak szkodzą przez to własnemu narodowi. Od r. 1648, a więc od chwili, gdy zaczęto krzewić nienawiść przeciw Unii wśród Rusinów, datuje się upadek obu narodów. Od tego czasu Rusini, jakby niczego się nie nauczyli i usiłują kroczyć dalej dawnemi drogami bez żadnego dla siebie pożytku, podczas gdy Polacy uznali dawne błędy i pracują nad ich odrobieniem.

X. Stojałowski przemawiał za wypłatą „Proświcie“ subwencyi za rok ubiegły, aby przez to uśmierzyć rozdrażnienie.

W głosowaniu, jak rzekliśmy wyżej, przyjęła Izba wnioski komisyi, poczem Marszałek odroczył posiedzenie do godziny 8-mej wieczorem.

* * *

Posiedzenie wieczorne.

Na posiedzeniu wieczornem, które rozpoczęło się o godzinie $8^1/_2$ przystąpiono do dyskusyi nad subwencyą na utrzymanie szkoły polskiej w Białej. Komisya budżetowa proponuje na ten cel 16.000 koron. P. Łazarski, marszałek powiatu bialskiego popierał ten wniosek komisyi. P. Rotter domagał się przyjęcia szkoły polskiej w Białej na etat kraju, a przedewszystkiem o przyznanie jej prawa publiczności, przyczem ostro wystąpił przeciw bialskiemu inspektorowi szkolnemu, który jest nieżyczliwie usposobiony i dla szkoły bialskiej i dla Towarzystwa szkoły ludowej.

P. Bojko domagał się również objęcia szkoły bialskiej na etat kraju i przyznania jej prawa publiczności, tudzież o podwyższenie subwencyi dla niej. Mówca stawia formalną rezolucyę o polecenie Wydziałowi krajowemu, aby wziął pod życzliwą rozwagę petycyę o podwyższenie subwencyi na szkołę w Białej do 20.000 koron i aby odpowiedni wniosek przedłożył Sejmowi na przyszłej sesyi. Rezolucyę tę p. Bojki, tudzież wniosek komisyi budżetowej izba przyjęła.

Dalsze pozycye wydatków na cele wykształcenia i oświaty przyjęto bez zmiany. Ożywioną dyskusyę, która w żmudnych obradach nad budżetem stanowiła epizod w pewnej mierze barwny i niepozbawiony żywiołu rozweselającego, wywołały pozycye, tyczące się subwencyi dla teatru lwowskiego i krakowskiego. P. Kramarczyk zarzucał obu teatrom, że wystawiają sztuki niemoralne jak „Złote runo“, „Dramat Kaliny“, „Dama od Maksyma“ itp. Mówca wogóle zarzuca pracy ustawodawczej Sejmu, że zanadto odbiega od zasad i celów Kościoła. Rozwijając tę myśl, — rzekł p. Kramarczyk — że kraj myśli o poprawie rasy koni, bydła, drobiu, ale nie myśli o poprawie rasy ludzkiej (ogromna wesołość), o urabianiu dobrych charakterów ludzkich. Mówca uderzał na to, że młodzież uczęszcza na przedstawienia sztuk niemoralnych, co ma — zdaniem mówcy — ten niedobry skutek, że napatrzywszy się w teatrze na rzeczy niemoralne w teoryi, później wychodząc z teatru, wprowadza je w praktyce w czyn.

Ostatecznie zażądał mówca wykreślenia nadzwyczajnej subwencyi dla p. Pawlikowskiego 8.000 K. i dla p. Kotarbińskiego 4.000 K.

P. Małachowski krótko odpowiedział, że nie uznaje racyi zarzutu, iż teatr lwowski szerzy niemoralność, owszem p. Pawlikowski nadzwyczajną ofiarnością i talentem położył bardzo wielkie zasługi dla sztuki polskiej.

Jeszcze w gorętszych słowach podniósł zasługi p. Pawlikowskiego sprawozdawca p. Abrahamowicz, przyczem podniósł, że proponowana subwencya więcej daje mu moralne uznanie, niż materyalną pomoc, gdyż 8.000 K. stanowi tylko drobny ułamek tych ofiar, które poniósł p. Pawlikowski.

W dalszym ciągu, zwracając się do p. Małachowskiego, wyraża p. Abrahamowicz zdziwienie, że w rachunkach teatralnych znajduje się pozycya 20.000 K. tytułem czynszu dzierżawnego, pobieranego przez miasto, i powiada, że gdy się chce mieć teatr, będący na takiej wyżynie, jak teatr lwowski, to się nie bierze od dyrektora czynszu dzierżawnego, lecz daje się mu subwencye.

Omawiane subwencye przyjęto. Uchwalono też już w roku bieżącym udzielić teatrom ludowym we Lwowie i Krakowie po 1000 K.

Przyjęto też resztę pozycyi subwencyi dla przedsiębiorstw artystycznych i rubrykę: utrzymanie pomników historycznych.

Następnie uchwalono rubrykę „kwaterunkowe żandarmeryi“, oraz wydatki na komunikacye, tj. na drogi i koleje żelazne. Przy tych działach nikt już głosu nie żądał, tak, iż przetrutynowano je w ciągu jakich dziesięciu minut.

Tym samym trybem załatwiono: „dochody z dróg krajowych i kolei żelaznych“, budżet szpitala lwowskiego, Zakładu dla obłąkanych na Kulparkowie wraz z folwarkiem, fundusz podrzutków we Lwowie, budżet szpitala św. Łazarza w Krakowie, fundusz podrzutków w Krakowie, wydatki na szupaśnictwo.

---

12)

BLANKA HALICKA.

Obok szczęścia

Powieść.

(Ciąg dalszy).

Wicek słuchał, kiwając głową, na znak, że uważa dobrze i podziela jej oburzenie na Gorwicza, i w ciągu tego nakładał sobie na talerz już drugą pokaźną porcyę [illegible]yka z kasztanami.

— Ależ ta panna Olga, to bycza facetka — odezwał się po chwili do swej powiernicy. — Hm! ten Sławski, szczęśliwy pasażer!

Genia odwróciła żywą, drobną twarzyczkę i ciekawie spojrzała na siedzących prawie naprzeciwko narzeczonych.

— Ale i ona szczęśliwa! On taki ładny, wysoki, tak ślicznie tańczy i takie ma śliczne wąsy! Ja tak lubię takie ciemne wąsy, ot, tak, trochę podkręcone do góry... Jak dorosnę, chciałabym mieć narzeczonego z takimi wąsami. Musiałby mnie ciągle całować po rękach i przywozić mi codzień kandyzowane owoce, o, takie ogromne pudła!

— Nie wymachuj tak rękami, bo wybijesz jeszcze zęby tej starej mumii, co koło ciebie siedzi — szepnął jej student w formie przestrogi, wskazując wzrokiem bardzo chudą, jakby zasuszoną matronę, obierającą wolno i systematycznie ogromną gruszkę.

— To przecież musi być bardzo miło mieć narzeczonego! Doprawdy, chciałabym już raz być dorosłą panną! — marzyła Genia głośno w dalszym ciągu.

Wicek spoglądał na nią z pogardliwem politowaniem, ze szczytu swej powagi piątoklasisty.

— Oj ty gąsko! gąsko! O książce ci myśleć nie o kawalerach! Patrzcie ją! Szkrab, co ledwo od ziemi odrósł...

Niebieskie oczy Geni błysnęły, jak żarzące węgle.

— Ej, Wicek! Siedź cicho, bo jak cię kopnę pod stołem z całej siły, to ci się aż rodzona prababka przypomni!

Skoro tylko nastąpił odpoczynek po tańcach, od których w żaden sposób usuwać się nie mogłaby bez zwrócenia uwagi wszystkich, a przedewszystkiem swej opiekunki, Terenia Darowiczówna wysunęła się niepostrzeżona z balowej sali na taras, a stamtąd do ogrodu, gdzie jaśniały w powietrzu pozawieszane na drzewach tysiące latarni papierowych, zielonych, błękitnych, fioletowych i czerwonych.

Wspaniały park sławicki, z olbrzymiemi swemi trawnikami, z zielonemi ścianami strzyżonych lip, wzdłuż których bielały posągi, ze swemi alejami z prastarych, niebotycznych drzew, wyglądał w tę jasną, gwiaździstą noc, jak istny zaczarowany jakiś ogród wróżek.

Kilkanaście osób, wyszedłszy z sali balowej, gdzie panowało niemożliwe gorąco, przechadzało się po szerokich szpalerach parku.

Terenia słyszała z daleka ich głosy i śmiechy.

Weszła w samotną, długą aleę, gdzie nie było dotąd nikogo.

Miała w tej chwili jednę tylko myśl, jedno życzenie: chciała być samą.

Usiadła wreszcie na samym końcu alei, na pół-okrągłej kamiennej ławce, nad którą wznosił się smukły, cudny posąg Minerwy, w długiej, fałdzistej szacie i w hełmie na głowie.

Szereg różnobarwnych latarni, przytwierdzonych na lipach, zwieszał się nad ławką w półkole.

Cicho było, pełno nawpół mrocznych, czerwonych, błękitnych i ciemno-fioletowych blasków, jak w starych kościołach gotyckich, gdy ostatnie promienie zachodzącego słońca przeświecają przez kolorowe witraże.

Terenia, wysoka i smukła, w białej swej sukni, siedząc tak nieruchomo, wydawała się sama jakby niezmiernie smutnym i poetycznym posągiem tęsknoty, opłakującej szczęście utracone.

I rzeczywiście serce jej płakało po tem szczęściu, którego zaznać już nie miała nigdy, lecz w żalu tym nie miała nawet wspomnień chwil radosnych; ona szczęście to, skarb ten posiadała niegdyś w marzeniu jedynie, tylko w skrytych, dziewiczych swoich snach.

Chłód i nocna rosa przejmowały zimnym dreszczem jej szyję i ręce odsłonięte w wyciętym staniku — a ona nie ruszyła się z miejsca.

Zaręczyny Romana!

Wesołość, tańce, śmiechy... Nikt nie wie, nikt nie pyta o to, że jej serce szarpie ból, że dla niej dzień ten smutniejszy od pogrzebu.

Od jak dawna kochała go, nie umiałaby powiedzieć sama.

Może już od tej chwili, kiedy pani Sławska przywiozła ją do siebie wprost od łoża śmierci jej matki, dwunastoletnią wówczas dziewczynkę, biedną sierotę w żałobnej sukience.

Ta droga... dobra pani Sławska! Była odtąd dla niej prawdziwą matką! Dotrzymała przyrzeczenia danego umierającej przyjaciółce, której w chwili zgonu jedyną myślą była ta córka, zostająca na świecie sama jedna.

Historya rodziców Tereni krótka była i smutna, jedna z tych, jakich wiele jest na świecie, a o których wiemy tak mało.

Dwoje młodych, pełnych zapału i marzeń, a nie mających ani grosza, pobrało się z wielkiej miłości.

Wnet zajrzała im w oczy rzeczywistość twarda, nieubłagana.

Zaczęły się czasy trudów, walk z losem i niedostatkiem, aż w parę lat on umarł prawie nagle, zostawiając wdowę i małą córeczkę, bez żadnego sposobu do życia.

Nie miała nikogo z rodziny, prócz jedynej, starszej dużo siostry w klasztorze. Była zbyt dumną, żeby znajomych, obcych o pomoc prosić.

Przebijała się więc przez życie jak mogła, pracując ciężko, nieraz niedosypiając po nocach, aby zarobić na chleb dla siebie i dziecka — aż w końcu, po kilku latach takiego życia, stargały się jej siły, i umarła cicho, zostawiając córeczkę ukochaną opiece tej przyjaciółce młodości, z którą nie widziały się już lata całe, a która, na wieść o jej smutnem położeniu, zaraz przybiegła do niej z pomocą i słowami pociechy.

Pięć lat minęło dopiero od tego czasu, a Tereni wydaje się, że to już tak dawno, tak niezmiernie od niej daleko!

Gdy pani Sławska przywiozła ją do Wierzbowa, Roman właśnie był tam na wakacyach. Odrazu zajął się biedną sierotką, jak siostrą rodzoną; dobry był dla niej, o, jaki dobry! i ona odrazu też pokochała go jak brata i widziała w nim uosobienie wszystkich doskonałości. Później, gdy z dziecka wyrosła na pannę, miłość ta wciąż jeszcze, jakby z nią razem, wzrastała, i z półdziecinnego, pełnego naiwnego zachwytu przywiązania, zmieniła się w to potężne, bezbrzeżnie czyste i serdeczne uczucie, które teraz płakało w jej sercu.

Przyszła inna, przyszła piękna, zalotna, uśmiechnęła się kilka razy, spojrzała czarująco, powiedziała kilka gorących słówek i zabrała go jej całego...

Od czasu gdy tamtą kochał, nie spojrzał prawie na Terenię, dawną swoją przyjaciółkę, swoją siostrzyczkę, jak ją zwykł był nazywać. Nie miał czasu... piękna narzeczona zabierała mu każdą chwilę — zabrała duszę, serce, umysł i wolę.

Nie wiedział, nie domyślał się nawet, że obok niego i z jego winy płacze i cierpi biedne serce, całkiem jemu oddane.

Nie wiedziała nic i pani Sławska.

O, nie! Biedna sierota, wychowana z jej łaski, będzie miała dość dumy, aby jak przed Romanem, tak i przed tą matką przybraną ukryć bolesną swoją tajemnicę.

Ale jak żyć dalej?

Taka jeszcze młoda, tyle, tyle lat przed nią leży, a tak ciemno już, tak strasznie pusto i ciemno!

Zbudził ją z tych smutnych marzeń głośny wykrzynik tuż koło niej.

Mirski stał przed ławką, trzymając w ręku długą, białą zarzutkę balową.

— To chyba trzeba mieć bzika! Panno Tereniu! Cóż to za szaleństwo! Jak można było wychodzić w balowej sukni, bez żadnego okrycia! Nie mogłem znaleźć pani nigdzie w domu, natomiast znalazłem jej zarzutkę — domyśliłem się więc zaraz, co za kolosalne głupstwo strzeliło pani do głowy, i przyszedłem tu zaraz, żeby panią porządnie zburczeć!

Okrył białą pelerynką jej odsłonięte, drżące od chłodu ramiona. Podniosła na niego wzrok pełen wdzięczności.

— Jaki pan dobry! Dziękuję, serdecznie dziękuję!

Była tak przygnębiona i rozżalona, że ten drobny dowód troskliwości o nią, ze strony tego obcego, w tej chwili kiedy czuła się tak samą na świecie i tak nikomu na nic niepotrzebną, poruszył ją aż do łez.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Przy rubryce „budowy wodne i melioracyjne" p. Kramarczyk krytykował sposób prowadzenia regulacyi rzek, mianowicie wytykał, że się koryta zbytnio zwęża i pogłębia.

P. Stapiński domagał się, aby zaniechano praktyki częściowych regulacyi na przestrzeni ¼ lub ½ kilometra, oraz żalił się, że potoki nasze są w wielkiej części zanieczyszczone ropą, co przynosi szkodę ludności, zwłaszcza naraża bydło na rozmaite choroby.

Rubrykę te przyjęto bez zmiany, jak również rubryki „odsetki od pożyczek i ich umarzanie", subwencye dla Towarzystw rolniczych, Kółek rolniczych, kas Raiffeisena i na inne cele rolnicze, budżet szkoły gospodarstwa lasowego we Lwowie, Akademii rolniczej, niższej szkoły rolniczej, szkoły gorzelniczej, gorzelni krajowej, folwarku i stacyi doświadczalnej w Dublanach.

P. Gniewosz wytykał, że gorzelnia w Dublanach wykazuje niedobór. X. Stojałowski podobnież wskazywał, że niższa szkoła rolnicza w Dublanach również dała niedobór, a folwark daje nadwyżkę dochodów zaledwo 742 koron. Podobnie on, jak również p. Skołyszewski wyrażali zdanie, że gospodarka w Dublanach musi być nieosobliwa. Członek Wydziału krajowego p. Pilat wytłómaczył te złe wyniki gospodarki tem, że jest to gospodarstwo wzorowe, prowadzone dla celów nauki, które nie może dbać tylko o dobre rezultaty finansowe.

Na tem posiedzenie o godz. kwadrans na pierwszą po północy zamknięto. Następne jutro o godzinie dwunastej w południe, marszałek bowiem oznajmił, że X. metropolita Szeptycki zezwolił, ażeby mimo ruskiego święta, jutro odbyło się posiedzenie Sejmu.

Już po ogłoszeniu przez Marszałka, że posiedzenie skończone, wywołał p. Stapiński gorącą dyskusyę grunwaldzką, która trwała do godziny 1 w nocy. Doniesiliśmy byli, że p. Stapiński wniósł był interpelacyę, w której przytoczył skonfiskowaną odezwę komitetu, urządzającego obchód grunwaldzki, by w ten sposób obejść konfiskatę i „zimmunizowaną" przez odczytanie w Sejmie odezwę uczynić zdolną do publikacyi. W obec tego, że wyraźnym celem wniesienia tej interpelacyi było tylko obejście istniejących ustaw, które każą przeciw zarządzonym konfiskatom odwoływać się do sądu, nie pozwolił Marszałek na odczytanie owej interpelacyi. Otóż p. Stapiński, wprawny w arkana sztuki agitatorskiej, uznał, że nadarza mu się tu wyborna sposobność urządzenia burdy przeciw marszałkowi i przeciw większości sejmowej i nadania sprawie takiego zabarwienia, żeby stronnictwo jego w oczach bezkrytycznych czytelników gazet mogło uchodzić za orędownika uczuć patryotycznych, a za „gasicieli ducha narodowego" ci, którzy nie chcą dopuścić, aby do naszego Sejmu wkradły się owe wstrętne praktyki, które zniesławiły parlament wiedeński i uczyniły go poniekąd narzędziem do poniewierania ustaw.

Jakoż postawił wczoraj p. Stapiński nagły wniosek i powołał się w nim na to, że *Gazeta Polska* w Czerniowcach wydrukowała w całości ową odezwę lwowskiego komitetu, a prokuratorya tamtejsza jej nie skonfiskowała. Wobec tego zażądał p. Stapiński powzięcia następującej uchwały:

1) Sejm nie uznaje prawa marszałka usuwania od odczytania interpelacyi, zawierających skonfiskowane pisma.

2) Sejm wzywa marszałka, by zarządził bezzwłoczne odczytanie interpelacyi, wniesionej z powodu konfiskaty pism lwowskich za umieszczenie odezwy komitetu grunwaldzkiego.

Ponieważ p. Stapiński nie chciał zgodzić się na to, by rozpatrzenie jego wniosku odłożono do następnego posiedzenia, przeto marszałek otworzył dyskusyę nad nagłością tego wniosku.

P. Stanisław Badeni oświadczył, że nie idzie tu o to, czy interpelacya ta teraz ma być odczytana, czy nie, lecz idzie o zasadniczą kwestyę, czy Sejm ma uznać władzę dyskrecyonalną marszałka niedopuszczania do odczytywania pewnych interpelacyi. Ta zasadnicza kwestya, zdaniem mowcy, jest zbyt ważną, aby traktowano ją dorywczo w formie wniosku nagłego.

X. Stojałowski wyraził zdanie, że władza dyskrecyonalna marszałka ma uprawnienie, gdy idzie o jakieś bluźniercze lub niemoralne interpelacye, ale nie może się odnosić do odezwy, która skonfiskowana została na podstawie dziwnych, czysto galicyjskich praktyk prokuratorskich. Gdyby tę odezwę wydrukowano nie we Lwowie, ale gdzieindziej, np. w Białej, nikomu nie przyszłoby nawet na myśl konfiskować jej, bo nie zawiera ona nic takiego, coby się nadawało do konfiskaty.

P. Dawid Abrahamowicz przyłączył się do zdania Stanisława Badeniego, że nie idzie tu o treść odezwy, lecz o odebranie marszałkowi jego władzy dyskrecyonalnej niedopuszczania do odczytywania pewnych interpelacyi. Jest to kwestya zasadnicza, której nie załatwia się na kolanie.

Mówca przypomina, że wszystkie parlamenty, szanujące swą godność, uznają władzę dyskrecyonalną marszałka; za czasów prezydentury Smolki nikt w parlamencie austryackim nie poważył się podawać w najlżejszą wątpliwość tej władzy; miałżeby nasz Sejm pójść za złymi, a nie za dobrymi przykładami? Mówca wierzy w to, że w dzisiejszym składzie Sejmu nie pojawi się może żadna taka ennuncyacya, która uczyni koniecznem zastosowanie przez marszałka jego władzy dyskrecyonalnej, ale — któż może ręczyć za przyszłość? Regulaminów nie układa się na rok, lecz na cały szereg lat. Nie należy tedy traktować tej sprawy jednostronnie, z partykularnego punktu widzenia, lecz ze stanowiska ogólniejszego i dlatego sprzeciwia się mowca uchwaleniu nagłości.

P. Potter oświadczył, że nie staje na stanowisku tak formalistycznem, lecz prosi, żeby uwzględniono fakt, że rząd chce przeszkodzić uroczystości narodowej. Z tego względu głosuje za nagłością.

Gdy sprostowania faktu zażądał głosu namiestnik hr. Piniński i wobec tego, że padł zarzut, iż rząd chce przeszkodzić odbyciu uroczystości narodowej, prosił, by mu przytoczono fakt, iż władze zabraniały obchodu tego. Być może, że ze względów na bezpieczeństwo publiczne zakazany został jakiś szczegół, np. jakiś pochód, ale o zabronieniu uroczystości mowy nawet nie było.

P. Stapiński również zażądał głosu dla sprostowania faktu i rzekł, że we Lwowie chciano zakazać urządzenia obchodu i dopiero wtedy policya ustąpiła, gdy oświadczono jej, że obchód się odbędzie, chociażby miano strzelać do ludzi. Mówca oświadcza, że tylko dla tego postawił swój wniosek, aby zdjąć z marszałka odium, że staje w roli pomocnika prokuratora. Sprawa to nagła i trzeba ją zaraz uchwalić, ażeby zarzut taki na marszałku nawet przez 24 godzin nie ciężył. Mówcy idzie o ochronę praw Sejmu przed prokuratorskimi zapędami marszałka, który nie chce pozwolić na wygłoszenie w Sejmie patryotycznego słowa. W końcu rzekł p. Stapiński, że cofa pierwszą część swego wniosku, a obstaje tylko przy drugiej.

Przemówienia tego p. Stapiński nie wygłosił, ale wykrzyczał je całą siłą młodych, zdrowych płuc. Głośniej nie mówią nawet na zgromadzeniach ludowych, urządzanych pod gołem niebem.

Gdy p. Stapiński skończył mówić — rzekł marszałek spokojnie — że ubolewa, iż p. Stapiński poruszył tę sprawę w formie wniosku nagłego, przez co odjął mu możność jako marszałkowi, przewodniczącemu obradom, zajęcia wobec całej tej dyskusyi jakiegokolwiek stanowiska i wytłómaczenia swego postępowania.

Następnie wezwał marszałek, ażeby ci posłowie, którzy są za nagłością, podnieśli ręce. Podniosło się 17 rąk, wobec czego marszałek oświadcza, że nagłość wniosku p. Stapińskiego upadła. P. Stapiński domaga się skonstatowania, czy jest w sali komplet. Marszałek oblicza wszystkich obecnych w sali posłów i konstatuje, że kompletu nie ma. Wobec tego odroczył do następnego posiedzenia głosowanie nad nagłością wniosku p. Stapińskiego.

Co i o czem piszą.

P. Kazimierz Laskowski, znany poeta warszawski, wysłany przez redakcyę *Kuryera warszawskiego* do obejrzenia wód galicyjskich i opisania, jakie warunki przedstawiają nasze miejsca kąpielowe dla publiczności warszawskiej, mającej stanowczy zamiar nie jechać w tym roku do wód niemieckich, zdaje w tem piśmie relacyę ze swego pobytu w Krynicy. Więc przedewszystkiem donosi, że według zapewnień p. Znamirowskiego, byłego posła, a teraźniejszego wójta Krynicy, pierwszy sezon nie powiódł się z powodu deszczu i zimna, ale za to drugi obiecuje być bardzo dobry. Następnie opowiada, że spotkał Dra Klemensa Dębickiego, znanego Warszawiankom z Iwonicza, a stryja poety Zdzisława Dębickiego i rozpoczął z nim następującą rozmowę:

— Objąłem kierownictwo tutejszej rządowej hydropatyi po bawiącym na urlopie dr. Ebersie, — objaśnia dr. Dębicki — i mam zamiar i nadal nie sprzeniewierzać się Krynicy. Kąpiele tutejsze mają wielką przyszłość, oczywista o tyle, o ile usiłowania jednostek poprze akcya zbiorowa, a nadewszystko właściciel Krynicy — rząd...

— A co szanowny konsyliarz uważa za najpilniejszą melioracyę? — pytam skwapliwie.

— To, co i wszyscy: komunikacyę. Wprawdzie dziś mamy cztery pociągi dziennie do stacyi „Muszyna", ale i tych kilka kilometrów końmi to sprawa nieraz utrudzająca, zwłaszcza dla pań; a Krynica, to przecież wody naszych matek, żon, które w dodatku nawet dla zdrowia ze swemi pociechami rozstać się niezawsze mogą.

— Słyszałem niegdyś o projekcie kolei elektrycznej?...

— Byłby to zawsze środek połowiczny wobec nieuchronnego przesiadania się... Przedłużenie kolei jest potrzebą nieodzowną.

Ale *à propos* elektryczności. Drugim dezyderatem jest oświetlenie elektryczne, co przy uregulowaniu Kryniczanki i zużytkowaniu spadków górskich na motor nie byłoby sprawą zbyt kosztowną. Trzecim, bodaj najpilniejszym, decentralizacya łazienek...

— Jak to mam rozumieć?

— Krynica rozrasta się z każdym rokiem, frekwencya zwiększa się znakomicie i jeden gmach łazienkowy nie wystarcza. Dziś, mimo większej ilości wanien i heroicznych wysiłków administratora p. Mravincica, niejednokrotnie godzinami na wanny czekać trzeba, lub kąpać się w porze bardzo dla leczenia niewygodnej. Nie wiem, jak sobie w roku bieżącym damy radę, bo drugi sezon zapowiada się niebywale. Patrz pan: jeden dzień słońca, jak tu już rojno!

Rzeczywiście rojno, zwłaszcza przed altaną, gdzie gra dzielna orkiestra pod batutą dyrektora Wrońskiego. Migają „kryniczanki", „huculki", „serdaczki" milusińskich... o! bo styl zakopiański w modzie!

Nawet starsi stroją się w „motywy" zakopiańskie, a już „ciupagę" co drugi ma w ręce.

„Wlazłeś między wrony", — myślę, pożegnawszy dr. Dębickiego — „krakaj, jak one", i śpieszę do sklepu p. Wrześniowskiego ze Lwowa po ciupagę.

Oglądam całą kolekcyę... Ta guldena, ta dwa, ta trzy, ta pięć...

Różnica w cenie znaczna, w wyrobie nie powiem.

— Czy to wyrób zakopiański?

— Te droższe zakopiańskie, tańsze szwajcarskie...

— Jakto? Więc laski zakopiańskie wyrabiają nad jeziorem Czterech Kantonów?

— Tak samo, jak większość „Pamiątek z Krynicy lub Zakopanego". Ale cóż my na to poradzić możemy?

— Mógłby mi szanowny pan szczegółowiej tę rzecz wyłuszczyć?

— Najchętniej — brzmi uprzejma odpowiedź p. Wrześniowskiego.

— Słucham.

— Wytknąłem sobie jako zadanie: za towar sprzedawany w Krynicy nie brać cen „kąpielowych", lecz sprzedawać po cenach lwowskich. Tak nakazuje mi mój interes kupiecki i obowiązek obywatelski. Otóż w roku ubiegłym na żądanie zamówiłem kilkadziesiąt ciupag w Zakopanem. Nadesłano mi je przed... tygodniem. Czyż z takim producentem seryo traktować można? Mniejsza zresztą o to, mniejsza, że ceny wyższe, ale poza tem jest kwestya ważniejsza. Nie mamy ani wzorów, prób, ani modeli, z którychby wybrać można, pod ręką, i z każdem zamówieniem trzebaby nam się zgłaszać na miejsce osobiście... Jest to rzecz wręcz niemożliwa. Bo niech szanowny pan sobie wyobrazi, że kupiec potrzebuje kolekcyi koszyków, lasek lub tym podobnych rzeczy, dajmy na to sztuk sto, przypuszczalnej wartości netto 100 zł. Jeżeli po nie musi jechać dla zrobienia zamówienia na miejsce i ponieść wydatek na podróż 30 zł. conajmniej, to już cena sprzedażna podnosi się o 30 procent bez najmniejszej uzasadnionej przyczyny dla kupującego. Dopóki w takich centrach jak Lwów, Kraków, nie będzie biura, rozporządzającego wzorami, próbami, modelami, biura pośredniczącego w zamówieniach, dotąd drobny przemysł krajowy pozostanie jedynie sympatyczną zabawką, a na rynkach kupieckich poważnej roli nie odegra.

Że słowa p. Wrześniowskiego nie były zaprawione pesymizmem, stwierdziłem niebawem na pobliskim tak zw. „bazarze", gdzie sprzedają przeważnie „Pamiątki z Krynicy".

I znów znalazłem: „ciupagi" z Szwajcaryi, kubki, puharki, szklanki z napisami i godłami polskiemi z Czech, ramki, kasetki i inne wyroby z Włoch, o czem uprzedzał nawet szczery na szyldzie napis: „*Italia in Polonia*"...

„Nastrój! Macie ci nastroje..." — chciałem już zawołać z Wyspiańskim, gdy na szosie zaturkotało i o kilka kroków potoczył się korowód eleganckich pojazdów i bryk ładownych.

— Któż to zjeżdża tak dworno? — spytałem przechodzącego górala.

— Ha... to nie wiedzum... To pon Goetz z Okocimia. Bogaty pon... hej!

Więc jednakże przemysł w Galicyi istnieć może, pomyślałem.

Business.

— *Business*? Co to jest *business*?

Do niedawna wyraz ten słyszeliśmy bardzo rzadko, a w polskim języku nie mamy nawet odpowiedniego słowa i chcąc tę rzecz określić, mówimy „Geschäft".

Z mglistych wybrzeży Albionu, od czasu do czasu, w przerwie pomiędzy nazwiskami Tyndallów, Millów, Spencerów, Darwinów, Thakerayów, Dickensów, Jonesów, Rosettich, Ruskinów, Morrisów, dolatywał nas ów wyraz: *business* i brzmiał tak dziko!

Ale zmieniły się czasy.

Dzisiaj *business before all*! (*business* przedewszystkiem).

Nie z wybrzeży mglistego Albionu, z których zwykliśmy byli czerpać okruchy trzeźwości i zastanowienia, dobiegło nas to hasło, lecz z owego dalekiego kraju, co oderwawszy się od macierzy, utworzył państwo dolara, wszechmocnego dolara, jak go nazwał Washington Irving.

Znaliśmy humbug amerykański i dentystów amerykańskich. Dzisiaj rozbrzmiewa wszędzie *business* amerykański.

Pojawił się na widowni równocześnie z nazwiskami Gouldów, Vanderbildów, Carnegich, Rockefellerów, Gatesów, Morganów, Astorów.

Echo huku dział z pod Santiago i Manilli, które wstrząsnęło atmosferą całego świata, zagrzmiało tym wyrazem.

Zaprzągł się świat do niego.

Nawet dyplomacya, owa ugrzeczniona, wyfrakowana, ślizgająca się po lustrzanych taflach posadzek, zawsze uśmiechnięta, dobrze wychowana dyplomacya, co uważała za szczyt artyzmu pisać groźby pod postacią wonnych bilecików miłosnych, zmieniła system pod wpływem *businessu*.

Elegancya ustąpiła miejsca kupieckiej trzeźwości. Język francuski, w którym *je* pisze się przez małą literę, a *Vous* przez wielką; język tak giętki, wyrafinowany, gadatliwy, że można w nim wiele mówić, nic nie powiedziawszy — cofa się dziś przed językiem sportu, marynarki i dumy narodowej; językiem, co nakazuje pisać I (ja) zawsze przez wielką literę, a *you* (pan, wy) przez małą, co daje pierwszeństwo treści przed formą.

Oględnie, grzecznie, ale zwięźle, stanowczo, bez osłonek stylowych pisze się dziś noty dyplomatyczne.

Dziś nota dyplomatyczna, to transakcya handlowa.

Tak *business* każe.

New York Herald nazwał *exposé* ministra skarbu Wittego w sprawie niemieckiej taryfy celnej wymownym dowodem zastosowania metod amerykańskich na gruncie europejskim. Bo na dokument taki nie ma odpowiedzi innej, chyba wykonanie tego, czego żąda, lub zgodzenie się na skutki odmowy.

To się nazywa *business*.

Wchodzimy do baru (szynku) amerykańskiego.

— Dziękuję, nie piję! — odzywa się jeden z grona, nieznający jeszcze etykiety i etyki amerykańskiej.

— To weź cygaro, napij się wody sodowej, odmówić nie wypada.

— Dlaczego?

— Bo psujesz *business* właścicielowi baru.

I choćby dziesięć kolejek było, żaden z grona nie odmówi. Jeżeli nie używa trunków alkoholicznych, to wyładuje kieszeń cygarami, lub napełni żołądek wodą sodową, bo — nie godzi się pozbawiać zarobku bliźniego, co piwo toczy, psuć mu *businessu*. Wszak on z tego żyje.

Nadchodzą wybory. Agitatorowie stronnictw nie szczędzą trudu i kosztów, by pozyskać jak największą liczbę głosów. Na estradach sal publicznych przemawiają mówcy polityczni.

Oto jeden.

Ochrypł już, ale jeszcze krzyczy. Wymachuje rękoma, rzuca się, drwi z przeciwników, wymyśla im od łotrów i anarchistów, zalewa się niemal łzami na samą myśl, że mogliby dojść kiedykolwiek do władzy. W swojem stronnictwie widzi doskonałość absolutną. Krwiożerczy jest i groźny.

Znam go, jako człowieka zwykle spokojnego, filistra, lubiącego dobre cygaro, szklankę piwa i ognisko domowe.

— Skąd ci się wzięła ta wściekłość, ta energia? — pytam.

— *Well* — to *business*. Gdybym inaczej mówił, straciłbym posadę.

Piastuje urząd polityczny, zależny od stronnictwa, którego broni.

W dziennikach przed wyborami pełno rewelacyi zjadliwych, oskarżeń okropnych. Czytając pisma jednego stronnictwa, zdawałoby się, że członkowie stronnictwa przeciwnego, to banda zbrodniarzy, dla których stryczek byłby dobrodziejstwem.

Odbyły się wybory, przeciwnicy zwyciężyli. I oto w tych samych pismach, co na nich suchej nitki nie zostawiły, znajdujemy portrety ich i życiorysy sympatyczne.

Business nakazywał wymyślać przed wyborami, *business* nakazuje przyjmować przegraną z rezygnacyą i wesołą twarzą.

Tworzy się syndykat, w Ameryce trustem czyli kartelem zwany.

Promotorowie skonsolidowali już wszystkie fabryki, wyrabiające dany przedmiot — prócz jednej. Ta jedna wierzy w swą firmę, w dobroć swego wyrobu, nie chce poddać się trustowi. Należy ją zniszczyć. Trust zniża cenę produktu, fabryka także. Trust sprzedaje produkt swój po cenie kosztu, fabryka także. Ale kapitał trustu jest większy, dłużej więc przetrwa. A jeżeli i to nie pomaga, zakupuje trust źródła, z których fabryka czerpie materyał surowy, utrudnia jej środki komunikacyi.

Fabryka oporna upaść musi lub poddać się woli kapitału.

To się nazywa „business".

Trust zwyciężył, nie ma już konkurencyi, podwyższa więc w dwójnasób cenę produktu. Krzyk, gwałt, narzekania wśród publiczności. Co to pomoże?

„Business is business". Życie ludzkie — to „business", teatr — „business", sztuka — „business", literatura — „business". Wszystko obliczone — na „business".

Nie dotrzymać słowa, nie wypełnić umowy, nie stawić się na czas, lekceważyć sobie obowiązki, to u nas — niegrzecznie, brzydko, a przedewszystkiem niehonorowo. Amerykanin mówi: „it is not businesslike, to — nie businessowo.

W tym kierunku wychowuje swą młodzież. Uczy ją oceniać ludzi i czyny ze stanowiska „businessu". Daje jej swobodę wielką, kary stosuje rzadko, wpaja natomiast zrozumienie zasady: jak sobie pościelesz, tak się wyśpisz. Wykłada krótko, treściwie, zwięźle. Nauczyciel nie jest autorytetem i sędzią, lecz kierownikiem, pobłażliwym, wyrozumiałym kierownikiem ucznia, wyrabiającym energię, poczucie obowiązku, wiarę w siebie. Bo to wszystko przyda się w „businessie" życiowym stokroć więcej, niż sucha teorya.

Marek Twain (Samuel Clemens), słynny humorysta amerykański, zbankrutował w 60-ym roku życia, znalazł się wobec długów. Nie postradał atoli wiary w siebie, zaczął budowę mienia na nowo.

Strata majątku nie jest nieszczęściem dla Amerykanina. Stracił majątek, zapala cygaro i z młodzieńczą energią bierze się do pracy.

Trudno, to jest *business*.

Misery oznacza w języku angielskim nieszczęście, niedolę. Znaczy także skąpstwo.

Związek zupełnie logiczny.

Skąpstwo, to żaden *business*. Ani dla skąpca, ani dla społeczeństwa.

Pani Hattie Green, właścicielka kilkudziesięciu domów w Nowym Jorku i kapitałów olbrzymich, chadzająca codziennie na targ w żakiecie wyszarzanym, ściągająca osobiście komorne ze swych lokatorów, oraz pan Russel Sage, jeden z najpotężniejszych bankierów, spędzający po dwanaście godzin w biurze i nie znający innej przyjemności, okrom robienia pieniędzy — to para najbardziej wydrwiwana w Stanach Zjednoczonych. Para wstrętna dla Amerykanina.

Nic tak nie imponuje Amerykaninowi, jak pieniądz, ale zarabiać i nie wydawać, to dla niego grzech obrzydliwy. Bo cóż stałoby się z *businessem*, gdyby wszyscy ludzie skąpili sobie i innym.

Hojność, to podstawa *businessu*.

Inaczej jeszcze *business* się przejawia.

Jenerał Lawton walczył przeciwko powstańcom filipińskim. Walczył w złej sprawie, ale walczył pod sztandarem, któremu wierność przysiągł.

Walczył odważnie. Zawsze na czele żołnierzy, zawsze tam, gdzie groziło największe niebezpieczeństwo.

— Jenerale — ostrzegają go towarzysze — narażasz życie.

— *Well* — odpowiada — to leży w zakresie mojego *businessu*.

Na wyspie Luzon, niedaleko Manilli, potyczka. Z jednej strony rozciągnięci w trawie żołnierze amerykańscy. Żółte ich „khaki" i szare kapelusze tworzą szeregi plam jasnych, na zieleni ciemnej. Nad niemi wybuchają co chwila obłoczki dymu, rozlegają się trzaski wystrzałów karabinowych. Z drugiej strony za strumykiem, gąszcz krzaków i drzew. Wróg niewidzialny razi stamtąd szeregi amerykańskie.

Na pagórku, tuż za szeregami swych żołnierzy, jenerał Lawton w białym hełmie i białym płaszczu w towarzystwie kilku adjutantów. Lornetuje pozycye nieprzyjacielskie, wydaje krótkie rozkazy.

Kule świszczą dokoła, on ich nie słyszy, zajęty swym *businessem*.

Nagle chwyta się ręką za piersi, rozwiera szeroko źrenice, otwiera usta, chce coś powiedzieć. Nie może. Zwarł zęby tak, że zgrzytnęły i powalił się w ramiona adjutantów. Przeszyła go na wskróś, powyżej serca, kula filipińska.

To leżało w zakresie jego *bussinessu*.

Upłynął miesiąc. Naród amerykański wręcza wdowie i dzieciom po jenerale 250,000 dolarów, zebranych drogą składek publicznych, bo tego wymagał *business* narodu.

KRONIKA.

Lwów 12 lipca.

Dar. Marszałek kraj. hr. A. Potocki ofiarował na rzecz polskiej szkoły w Białej kwotę 1000 K. Także Wydział krajowy przeznaczył na ten cel 1000 K.

Wiadomości urzędowe. Minister rolnictwa zamianował lustratorami następujących zarządców lasów i dóbr skarbowych: Karola Wyrobka, Józefa Maultza, Jana Schwarza i Alojzego Swobodę.

Odznaczenie. Cesarz nadał dyrektorowi tarnopolskiej filii Banku hipotecznego Leonowi Frenklowi tytuł radzcy cesarskiego.

Zatwierdzenie wyboru. Minister handlu zatwierdził ponowny wybór p. Piepesa-Poratyńskiego na prezesa a p. Karola Szayera na wiceprezesa lwowskiej Izby handlowej na rok 1902.

Śluby. Onegdaj odbył się w kościele OO. Jezuitów we Lwowie ślub panny Maryi Jarużelskiej, córki p. Józefa i pani z Kraińskich Jarużelskich, właścicieli Babic nad Sanem, z p. Augustem Czaykowskim, właścicielem Hańkowic. W orszaku ślubnym było wielu posłów sejmowych. Związek pobłogosławił i podniosłą do młodej pary wygłosił od ołtarza mowę x. Czermiński, redaktor *Misyi katolickich*.

Ślub panny Kazimiery Zagórskiej, córki pp. Albinów Zagórskich, z p. Grzegorzem Jarosławskim, synem śp. Jana i Wandy z Manieckich, odbył się dziś w Kochawinie.

Wydział krajowy zatwierdził uchwałę Rady m. Lwowa z 26 czerwca br. w sprawie zaciągnięcia $4\frac{1}{2}$ procentowej pożyczki w kwocie 1,200.000 koron z krajowego funduszu propinacyjnego, zwrotnej do 31 grudnia 1910 r.

„Pod Grunwaldem". Pod tym tytułem wyszła w Stanisławowie nakładem Br. Jasielskiego popularna broszurka Jana Nowiny, opisująca zwycięztwo pod Grunwaldem. Cena jej 10 hal.

Ofiarą napadu padł wczoraj raniutko Stanisław Kawalec z Kozielnik. Jechał on drogą obok parku Kilińskiego, wioząc furą na targ ser, masło, jaja i mleko. Z parku wyskoczyli dwaj jacyś ludzie, zdarli przemocą płachtę z wozu i zabrali wszystko. Kawalec poniósł szkodę około 20 K. Wobec tego, że często zdarzają się napady koło parku, należałoby utworzyć w parku Kilińskiego na placu powystawowym i obok szkoły kadeckie posterunki policyjne.

Wycieczka do Jaremcza, urządzona przez Stowarzyszenie „Czytelni i wzajemnej pomocy" funkcyonaryuszy kolei państwowych, a odroczona z dnia 6 bm. z powodu niepogody, odbędzie się w dniu 20 bm. Bilety zakupione poprzednio pozostają ważne.

Do bursy polskiej im. Adama Mickiewicza w Stryju zostanie przyjętych z nowym rokiem szkolnym 30 wychowanków. Podania zaopatrzone w metrykę urodzenia, świadectwo szkolne i świadectwo zdrowia przyjmuje do 25 lipca br. dyrekcya gimnazyum w Stryju.

Defraudacya na poczcie we Lwowie. W dalszym ciągu śledztwa w sprawie defraudacyi, popełnionej przez listonosza Kotlarczuka, pokazało się, że Kotlarczuk w ostatnich czasach hulał. Np. bywał co dzień prawie w restauracyi ogrodu pojezuickiego, gdzie wydawał po kilkadziesiąt reńskich na jeden wieczór. Oprócz sprzeniewierzenia kilku listów pieniężnych na łączną kwotę 14.196·82 K., o czem pisaliśmy już wczoraj, zabrał Kotlarczuk pieniądze, wysłane kilkoma przekazami, na których sfałszował podpisy. Jaką była suma na tych przekazach, jeszcze nie obliczono. Kotlarczuk zeznał sam, że część pieniędzy przehulał, a część zawinął w chustkę i ukrył w budującym się gmachu muzeum przemysłowego. Policya poszukiwała tam pieniędzy, lecz nic nie znalazła. Jednak Kotlarczuk obstawał przy swojem twierdzeniu. Przyznał się również, że na dzień przed wykryciem defraudacyi miał zamiar uciekać do Rosyi. W chwili aresztowania znaleziono przy nim 84·12 K.

Licytacya. Dnia 31go lipca 1902 odbędzie się w ck. dyrekcyi kolei państwowych w Stanisławowie sprzedaż rozmaitych starych materyałów w drodze publicznej licytacyi. Termin wnoszenia ofert najpóźniej do 30 lipca br. o godzinie 12ej w południe. Warunki licytacyjne podane są w ogłoszeniach *Gazety Lwowskiej* i dziennika rozporządzeń dla kolei żelaznych i żeglugi z dnia 15go lipca br. lub też do nabycia w wyżwspomnianej ck. dyrekcyi. (oddz. IV).

Rozstrzygnięcie konkursu na afisz artystyczny rozpisanego przez p. Niemojowskiego. Zebrani w dniu 10go lipca zaproszeni członkowie jury pp.: Ludwik Ramult, Stanisław Reichan, Tadeusz Rybkowski i Michał Rolle jednogłośnie przyznali nagrodę w kwocie 250 koron pracy oznaczonej mottem „Zemsta" Fredry. Autorem pracy nagrodzonej jest p. T. Wygrzywalski z Rzymu.

Opusty podatkowe. Dyrekcya skarbu ogłasza, że na rok bieżący należą się kontrybuentom następujące opusty podatkowe: a) w podatku gruntowym 15%, b) w podatkach domowych (z wyjątkiem 5% od domów, mających wolne lata) $12\frac{1}{2}$%. — Opusty te zostaną zapisane przez urzędy podatkowe w książeczkach podatkowych i nakazach płatniczych. Podatek zarobkowy od przedsiębiorstw, obowiązanych do publicznego składania rachunków, zniżono w roku bieżącym z $10\frac{1}{2}$% na 10%.

Plantacye owoców na wielką skalę. Pan Kurtz, obywatel ziemski w Królestwie polskiem założył plantacye śliwek na kilku włokach (włoka ma 30 morgów) w swoim majątku w Otwocku, zaś pan Feliks Sobański dwunastowłókowy folwark Kozery, należący do klucza dóbr Guzów pod Grodziskiem poświęcił uprawie czereśni. Jest więc tam na tej przestrzeni 1200 morgów kilkanaście tysięcy czereśni, rosnących rzędami wśród zboża. Czereśnie te wysyła p. Sobański do Warszawy, gdzie je sprzedaje po dobrej cenie, a gdzie będzie jeszcze po lepszej sprzedawał w miarę, jak coraz częściej będą lekarze zalecali czereśnie osobom, chorym na reumatyzm. Wiadomo bowiem, że niedawno wykryto, iż w czereśniach i w poziomkach znajdują się takie połączenia kwasu salicylowego, które dają się łatwo przyswoić organizmowi. Odtąd też wolą lekarze zalecać na reumatyzm czereśnie i poziomki raczej, niż proszki i mikstury aptekarskie. Stąd cena czereśni i poziomek rośnie w całej Europie w niesłychany sposób. Dobrze więc zrobiliby i nasi ziemianie, gdyby za przykładem p. Sobańskiego zaczęli zakładać bądź ogrody czereśniowe, bądź plantacye czereśni na polu.

Pancerz kulotrwały. Inżynier Benedetti w Rzymie sporządził kulotrwały pancerz; urządzono tam onegdaj w obecności ministra wojny i zagranicznych *attachés* wojskowych próby wydały dobry rezultat, a minister wydał polecenie ponowienia tych prób przy użyciu szrapneli.

Akcyi Banku ziemskiego w Poznaniu za 100.000 marek zakupił p. Feliks Sobański.

Strejk agrarny wybuchł przed trzema dniami w Gajach pod Lwowem. Bierze w nim udział cała wieś z wyjątkiem pięciu zamożnych gospodarzy. Robotnicy rolni domagają się podwyższenia płac, które dotychczas wynosiły 40—60 hal. dziennie dla mężczyzn, a 40—48 h. dla kobiet. Strejkujący odbyli poufne zgromadzenie i uchwalili żądać płacy 2 K. dla mężczyzn, a 1·80 K. dla kobiet, a za roboty przy rzepaku 1·40 K. i 1 K. W zimie domagają się minimalnej płacy 1 K. dla mężczyzn i 80 h. dla kobiet. Gaje należą — jak wiadomo — do książąt Sapiehów, przeto strejkujący wysłali deputacyę do dworu w Bilce szlacheckiej z przedstawieniem ich żądań. Ponieważ plenipotent ich nie uwzględnił, przeto strejk trwa dotychczas.

Do Rymanowa przybyło w czasie od 29go czerwca do 8 lipca br. rodzin 81, osób 263.

Nowa opera. Przed audytoryum, złożonem z kardynałów, prałatów i artystów, wykonano niedawno w Rzymie na małej scenie szpitala Serca Jezusowego operę p. t. „Leon". Bohaterem opery jest Papież Leon Wielki, który występuje naprzeciw króla Hunów, Attyli, aby prośbami swemi ocalić wieczne miasto. Autorami libretta są: Albert Caviglia i Elio Santi, części muzycznej X. Rafael Antolisei.

Sałaty. W porze, w której sałata zjawia się stale na obiadowym stole, warto przytoczyć notatkę z „Ogrodnika Polskiego", o warzywach i bakteryach. Warzywa trzeba obmywać starannie, szczególnie te które spożywamy w stanie surowym. Jest to bardzo ważny środek, zapobiegający chorobom.

Profesor Ceresola badał niedawno osad wody sterylizowanej, w której obmył warzywa, zakupione na targu: sałatę, selery etc. i znalazł w nim 42 gatunków bakteryj, nawet wielką ilość mikrobów chorobotwórczych. Te niebezpieczne zarodki dostają się do warzyw z wody, którą polewa się warzywa, a również z nawozów. Profesor Ceresola poleca jako środek antiseptyczny, przytrzymanie warzyw przed spożyciem w rozczynie kwasu winnego (3procentowego) w ciągu pół godziny. Rozczyn ten jest tani i ma smak przyjemny. Dobry ocet posiada te same zalety i w ciągu pięciu minut można nim zabić bakcylusa tyfusu.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 10, w poł. + 13 R. Bar. 762. Podnosi się. Deszcz.

W restauracyi.
— Tu na karcie jest zając, czy świeży?
— A jakże, dopiero dziś rano napisany.

Przyjaciółki.
— Kazałabym sobie częściej włosy karbować, gdyby nie to długie czekanie u fryzyera.
— A czemuż ich nie poślesz?

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w sobotę po raz pierwszy „Miss Hobbs" komedya w 4 aktach z angielskiego Jerome K. Jerome. — W niedzielę po południu Odczyt dra Aleksandra Czołowskiego: „O bitwie pod Grunwaldem". Wieczorem o godz. wpół do 8mej (ku uczczeniu uroczystości grunwaldzkiej) „Bracia Lerche" akt 2gi z komedyi A. Asnyka, „Zdrada" akt 2gi ze sztuki historycznej „Przekupka warszawska" A. Bełcikowskiego i „Nawojka" akt 3ci z komedyi St. Rossowskiego z p. Solskim w roli Władysława Jagiełły. Zakończy „Apoteoza" obraz z żywych osób. — W poniedziałek po raz 3ci „Nieznajoma" kom. w 3 akt. z franc. Gavaulta i Berra. — We wtorek po raz 2gi „Miss Hobbs". — We środę „Wieczór Trzech Króli" kom. w 5 aktach (8 odsł.) W. Szekspira.

Literatura i sztuka.

* **Kazimierz Chłapowski.** „O pojedynkach". Poznań. 1902.

W broszurze p. Chłapowskiego znajduje się bardzo obfity i interesujący materyał do historyi pojedynków; autor ofiarowując swą pracę młodzieży, powołuje się na swoich poprzedników i przypomina, iż „szczyt śmiałej inicyatywy w walce przeciw pojedynkom, w której dziś bierze udział cały świat cywilizowany — należy się Polakowi, jenerałowi Morawskiemu, szefowi sztabu jenerała Dąbrowskiego, ministrowi wojny w r. 1831, który pojedynek uważał za przesąd godny potępienia".

Zatem nie tchórzliwe filistry, ale mężowie rycerskiego ducha i bohaterowie wojen, oświadczali się przeciw temu rozbojowi satysfakcyi.

Maurycy hr. Dzieduszycki opowiada w swem studyum o pojedynkach taką historyę o Janie III: Oto kiedy raz dwaj młodzieńcy urągali jakiemuś starcowi, iż nie chciał się bić, będąc wyzwanym, uwiadomiony o tem król, obiecał dać pozwolenie na pojedynek, lecz dopiero po skończonej bitwie z nieprzyjacielem, gdy tych głośnych zuchów odwaga dowiedziona zostanie. I cóż się stało?... wyśmiewany starzec przyprowadził z pierwszego spotkania jeńców i okazał rany, młokosy wróciły z [illegible]!

Za Księstwa Warszawskiego ks. Józef w czasie wojny także nie pozwalał na pojedynki; świadczy o tem wypadek między jenerałem Grabowskim a pułkownikiem Krukowieckim. Poróżnieni o coś, zamiast się bić, poszli obok siebie na czele swych komend do szturmu na wały Smoleńska; jenerał Grabowski poległ tam bohaterską śmiercią, a Krukowiecki otrzymał tam ciężką ranę.

Sobieski znał się chyba na rzeczach rycerskich i na honorze lepiej od wielu dzisiejszych kawalerów, a mawiał: „Odwagę dowodzi się w utarczce z wielu, nie w potyczce z pojedyńczym". Hetman Mielecki zaś prawił: „Kto najwięcej krzesze szabelką na dworze, ten nie naciera na nieprzyjaciela" — i miał słuszność". Historya przytacza przykłady wielu wodzów podczas wojny, którzy bali się iść w ogień na polu bitwy, a w czasie pokoju zdobywali sławę wielkich pojedynkowiczów.

Słynny wódz austryacki, zwycięzca z pod Esslingen, arcyksiążę Karol, stanowczo pojedynki potępił, mówiąc, że są najczęściej w najgorzej dyscyplinowanych wojskach; dzielny, rycerski i popularny Henryk IV najsurowsze prawa przeciw nim wydał; Gustaw Adolf karał je śmiercią, a Fryderyk Wielki stanowczo przeciw nim wystąpił.

W Statucie litewskim, którego prawodawczą powagę uznać muszą chyba wszyscy, stoi wyraźnie: „że nie wychodzący na pojedynek, obelżywemi słowami, jakie wyzywający nań miota — nie jest ukrzywdzony; że kary na wyzywających, jako na burzycieli spokojności publicznej spaść mają. Obrażony zaś znajdzie w urzędzie pomoc przeciwko zapowiadaczowi gwałtu."

Parlament angielski w roku 1864 wprowadził do artykułów wojennych następujący dodatek: „Odpowiada charakterowi człowieka honorowego za zrobioną krzywdę i obrazę przeprosić i oświadczyć gotowość naprawienia jej, tak samo dla strony obrażonej przyjąć wytłómaczenie i objaśnienie za uczynioną krzywdę otwarcie i serdecznie".

Kto zatem w Anglii w razie zajścia honorowego nie da wytłómaczenia, albo też go nie przyjmie, ten wedle powyższego artykułu nie może być uważany za człowieka honoru, a jeśli jest wojskowym, naraża się na wykluczenie z korpusu oficerów; tym sposobem, nie niewinny, nie napastowany niesłusznie, ale rzeczywisty winowajca ponosi sprawiedliwą karę.

U nas nazwanoby tchórzem tego, ktoby przeprosił lub cofnął obelżywe wyrażenie, wypowiedziane w gniewie lub nierozważnie, a za zhańbionego uważanoby tego, któryby wyzwania nie przyjął. Ale stanąć na placu, zamknąć oczy i strzelić na wiatr, to się nazywa cywilną odwagą i rycerskością naszych czasów, — odwagą na pół minuty!...

Potem wolno podnosić głowę, uważać się za bohatera i choćby się z tą niezmazaną, tylko ostrzelaną plamą chodziło przez całe życie, wystarcza to do imponowania ludziom.

P. Chłapowski przytacza dwa bardzo znamienne i niepospolite przykłady, które świadczą wymownie o szczytnem pojmowaniu zasad chrześcijańskich i obowiązków honoru, jako też o cywilnej odwadze.

„Hr. Merode — powiada — syn hr. Wernera de Merode, wielkiego przyjaciela Polaków chciał zostać księdzem, ale mu ojciec nie pozwolił, ponieważ brat starszy, ożeniony od lat kilku, nie miał dzieci; chodziło mu zatem o to, by nazwisko rodowe nie wygasło. Wstąpił tedy młody hrabia do wojska belgijskiego i został oficerem artyleryi... Wyzwany na pojedynek, odmówił; wziął dymisyę i zaciągnął się do francuskiej Legii zagranicznej w Afryce, gdzie wrzała zacięta wojna z kabylami; odznaczył się bardzo, posiekany i poraniony, z reputacyą szalonej odwagi, powrócił do domu, gdzie właśnie bratu syn się urodził. Gdy ojciec pozwolił, został księdzem, prałatem Ojca św. i ministrem wojny za Piusa IX. Hr. Merode był bratem hrabiny Montalembert.

„Pewien Warszawianin, bardzo dobrej rodziny, również wyzwaniu odmówił, ale oświadczył, że śmierci się nie boi i przez miesiąc usługiwał chorym na tyfus w szpitalu, dopóki sam nie zachorował; wyszedł jednak z choroby szczęśliwie i nikt mu tchórzostwa nie śmiał zarzucić".

Istnieją zatem inne sposoby załatwiania spraw honorowych, nie według pogańskiej i barbarzyńskiej tradycyi, ale bardziej po ludzku i bohatersku, z większem, silniej przekonywającem stwierdzeniem honoru i odwagi. Do krzewienia zdrowych zasad moralnych i pojęć o honorze mogłoby się przyczynić Towarzystwo przeciw-pojedynkowe, na którego czele stali ludzie nieskazitelni, znani z charakteru i uczciwości, bezstronni i sprawiedliwi, jednem słowem: wybrańcy ze wszystkich sfer społecznych, używający powszechnego szacunku i zaufania.

W Towarzystwie takiem możnaby utworzyć stały sąd honorowy, lub poszczególny w wypadkach, które dzisiaj rozstrzyga pojedynek z udziałem sekundantów, tylko zamiast pistoletu, wyrokujący głos mieliby sędziowie rozumni i sprawiedliwi.

Nie usunęłoby to całkowicie pojedynków i opłakanych często skutków rozprawy z bronią w ręku, ale mogłoby ukrócić zło i wpłynąć korzystnie na opinię publiczną, stworzyć jakąś instancyę, do której możnaby się było odwołać w sprawach bardzo żywotnych a drażliwych, nie nadających się jednak przed żadne inne kratki sądowe.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 11 lipca.

(Z.) Wiadomość o przybyciu prezesa gabinetu węgierskiego p. Szella do Wiednia i wznowieniu przezeń rokowań ugodowych z p. d-rem Koerberem zelektryzowała dziś giełdę. Jakoż silna tendencya od pierwszej chwili rozpoczęcia obrotów wzięła górę na targu, a kursa wielu walorów uzyskały dosyć poważne zwyżki, pomimo, że rozmiary obrotów były niewielkie. Największą zwyżkę, bo 4 koron uzyskały akcye kredytowe. Bardzo ożywioną była spekulacya w losach tureckich, wywołana znacznem podniesieniem się ich kursu na giełdach zagranicznych. W Londynie ustał spadek afrykańskich akcyi kopalnianych, a tendencya giełdy tamtejszej znów się wzmocniła.

Wielkie wrażenie w sferach giełdowych wywołała wiadomość o upadłości wielkiego przedsiębiorcy Maurycego Fischera w Ołomuńcu. Posiada on fabrykę słodu, cegielnie i przeszło 50 kamienic w Ołomuńcu. Spekulacya z budowaniem domów przy pomocy ogromnego kredytu bankowego wprawiła go w trudne położenie. Długi jego wynoszą przeszło 6 milionów koron. Podobno jeden z banków tutejszych zaangażowany jest na znaczną sumę. Fischer zwrócił się do swych wierzycieli z prośbą o udzielenie mu moratoryum. W poniedziałek odbędzie się w Ołomuńcu zgromadzenie wierzycieli.

Ostatnie notowania:

Akcye austr. Zakł. kredyt. 676·75, węg. Zakł. kredyt. 705·00, Anglobanku 276·50, Unionbanku 533·00, Länderbanku 416·50, Bankvereinu 453·00, Bodencredit 910·00, Gal. Banku hip. 545·00, Statsbahny 696·75, Lombardy 64·00, Kol. Elbethal 448.00, Północnej 5660, Czerniowieckiej 567·00, Alpiny 400·50, Rima Muranyi 496·00, Praskiego Tow. żel. 1556, Fabryki broni 328·00, Tureckie tytoniow. 292·00, Oblig. węg. indemniz. 97·80, Renta majowa 101·70, Austr. renta koronowa 99·65, Węgier. renta koronowa 97·85, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 96·73, 4% Listy Banku krajow. 97·00, 4½% Listy Banku krajow. 101·75, 4% Listy Banku hipotecznego 96·50, 4½% Listy Banku hip. 100·60, 5% Listy Banku hipotecz. 110·00, 4% Gal. Oblig. propin. 99·50, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 97·30, 4% Poż. m. Lwowa 94·25, Losy tureckie 108·75, Marki 117·25, Ruble 252.75.

Sprawozdanie targowe Lwowskiej izby kupieckiej. Lwów, 11go lipca. (Ceny w walucie koronowej po 50 kg. netto loco (paritas) Lwów bez akcyzy).

Pszenica prima 9·— do 9·25, średnia 0·00 do 0·00, żyto prima 7·30 do 7·50, średnie —·— do —·—, jęczmień browarny 6·50 do 6·75, pastewny —·— do —·—, owies dworski 7·75 do 8·00, chłopski —·— do —·—, kukurydza prima 6·00 do 6·20, średnia 0·00 do 0·00, rzepak zimowy nowy 10·25 do 10·50, len —.— do —·—, siemie —·— do —·—, koniczyna czer. nowa prima 42·— do 45·—, średnia —·— do —·—, biała prima —·— do —·—, średnia —·— do —·— szwedzka 00·— do 00·— tymotka —·— do —·—, anyż okrągły 00·00 do 00·00 płaski 00·00 do 00·00, groch do gotowania 8·50 do 9·25, pastewny 0·00 do 0·00, bobik koński nowy 5·00 do 5·25, wyka nowa 6·00 do 6·25 otręby 3·75 do 4·00, spirytus kontyngentowany loco Lwów wraz z podatkiem 90 koron 000·00 do 000·00, bez podatku 35·25 do 35·50, stacye Tarnopol-Brody 32·75 do 33·00, stacye Sokal-Jarosław 33·00 do 33·25, stacye Husiatyn-Stanisławów 32·25 do 32·50.

Cena bez wszelkich kosztów za spirytus gotowy po 10.000 Literprocent.

Excont. loco Lwów 17·50 do 17·75.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.
Kraków, 11 lipca.

Targ dzisiejszy był o tyle ożywiony, że żyto było bardzo poszukiwane i znajdowało chętnych nabywców po cenach o 25 hal. wyższych od notowań wtorkowych. Ceny jęczmienia i owsa również się podniosły, a jedynie pszenica była zaniedbana i obniżyła się w cenie.

Płacono: pszenicę białą od 9·50 do 9·80 K., czerwoną 9·50 do 9·75; żółtą 9·50 do 9·75 K., żyto 8·25 do 875; jęczmień browarny 7.75 do 8·25 koron; na paszę 7·15 do 7·50 K.; owies 8·50 do 9·00 K., rzepak —·— do —·— K., konicz czerwony —·— do K., biały —·— do —·— K., kukurydza —·— K., — wszystko za 50 kilogramów

S E J M.

(16 posiedzenie z dnia 12 lipca)

Posiedzenie dzisiejsze, ostatnie w obecnej sesyi przed jej odroczeniem, zaczęło się o godzinie 12 min. 50.

Po odczytaniu spisu petycyi odczytano interpelacyę p. Tarnawskiego w sprawie utrudnień obchodu grunwaldzkiego w Przemyślu, tudzież kilka bardzo długich interpelacyi ruskich, które odczytał X. Bohaczewski, co zajęło przeszło pół godziny czasu.

W sprawie formalnej zażądał głosu p. Stapiński i zapytał marszałka, czy mu wiadomo, że kancelarya sejmowa nie chce wydawać biletów wejścia na galerye na dzisiejsze posiedzenie. Następnie zarzucił p. Stapiński, że dyskusya, przeprowadzona na końcu wczorajszego posiedzenia, była nielegalna, gdyż odbyła się przy braku kompletu i już po oświadczeniu marszałka, że zamyka posiedzenie. Mówca domaga się, ażeby Sejm uchwalił otworzyć na nowo dyskusyę nad wczorajszym jego nagłym wnioskiem.

Marszałek oświadczył, że na galerye wydawaną bywa tylko pewna ilość biletów, a dość spojrzeć na galerye, aby przekonać się, że są one obsadzone. Co się tyczy wczorajszej dyskusyi, to marszałek uważa ją za prawomocną i posiedzenie za ważne aż do chwili skonstatowania braku kompletu.

Wniosek zaś o ponowne otwarcie dyskusyi poddaje marszałek pod głosowanie. Za otwarciem oświadczyło się 26 głosów przeciw 64, zatem wniosek upadł.

Głosowano następnie nad nagłością wczorajszego wniosku p. Stapińskiego. Izba odrzuciła nagłość, gdyż oświadczyło się za tem tylko 25 posłów.

P. Stapiński woła: Nie dziwcie się, że nas potem wasz patryotyzm nie grzeje. C. k. namiestnik jest źródłem ich patryotyzmu.

P. Szajer uzasadniał swój nagły wniosek w sprawie zapomóg dla gmin powiatu rzeszowskiego, nawiedzonych powodzią i gradem. Nagłość wniosku uchwalono, a sam wniosek odesłano do Wydziału krajowego, jako komisyi. Następnie przystąpiono do dalszego ciągu dyskusyi budżetowej. Do rubryki „stacya doświadczalna chemiczno-rolnicza w Dublanach" p. Stapiński domaga się, aby Wydział krajowy rozciągnął pilniejszą kontrolę nad sprzedażą nawozów sztucznych, zwłaszcza mąki kostnej, gdyż w dziedzinie tej dzieją się oszustwa na krocie tysięcy i czas najwyższy byłby, ażeby handlarzy fałszowanemi nawozami sztucznemi zamknięto do kryminału.

Uchwalono tę rubrykę, jakoteż budżet średniej szkoły rolniczej i folwarku w Czernichowie, oraz niższych szkół rolniczych w Horodence, Jagielnicy, Kobiernicach, Bereźnicy, Suchodole pod Krosnem.

Godzina wpół do 3-ciej posiedzenie trwa dalej.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Budapeszt 12 lipca. *Magyar Nemzet* pisze w sprawie rokowań ugodowych: Na razie można tylko tyle stwierdzić, że rokowania na nowo podjęto. Od czasu, jak w maju odbywały się przez kilka dni rokowania w Budapeszcie między obu rządami, doszło się do punktu martwego, który teraz, dzięki usiłowaniom obu prezesów gabinetów, został usunięty. Punkt wyjścia dla obecnych rokowań tworzyła owa konferencya, w której obaj prezesi gabinetów pod przewodnictwem Cesarza brali udział i w sposób szczegółowy przedstawili swoje stanowisko. Podjęcie rokowań jest w każdym razie pocieszającem znamieniem i wskazuje na to, że przy dobrej woli obu stron można dojść do pomyślnych wyników. Czy one do tego doprowadzą, na razie powiedzieć nie można. Różnice są zawsze jeszcze znaczne. To jednak można stwierdzić, że węgierski prezydent ministrów działa w ramach swojego programu, tego, który od początku postawił, a którego ani na chwilę nie porzucił i nie porzuci. Jest niewątpliwem, że rząd austryacki zastępuje niemniej ważne interesy. Dobra wola obu stron musi znaleźć sposób wyjścia i temu nieszczęsnemu stanowi koniec położyć.

Cetynia 12 lipca. Dzisiaj odbędą się zaślubiny księcia Mirki czarnogórskiego z panną Konstantynowiczówną. Onegdaj przybył tu attaché austryacko-węgierskiej agencyi dyplomatycznej w Sofii Jerzy Pottiers, kuzyn panny młodej; będzie on na ślubie reprezentował węgierskich krewnych rodziny Konstantynowiczów, pochodzącej z południowych Węgier. Wczoraj przybył hr. Eugeniusz Zichy. Na czarnogórskiej granicy powita przybywających gości weselnych następca tronu ks. Daniło. Dwór włoski będzie reprezentowany przez hrabiego Turynu. W uroczystości wezmą także udział specyalni wysłannicy cara, prezydenta Francyi, sułtana i ks. Ferdynanda bułgarskiego.

Przybyli już reprezentanci włoskiego dworu królewskiego z hr. Turynu na czele i przywieźli odręczne pisma królewskie i kolię brylantową, jako podarunek dla panny młodej.

Londyn 12 lipca. Dzienniki tutejsze donoszą, że koronacya króla Edwarda dlatego ma być przyśpieszona, ponieważ po upływie następnych sześciu tygodni król ma się poddać powtórnej operacyi. Koronacya odbędzie się w jak najprostszej formie, by króla uchronić od wszelkich wzruszeń.

Lancet natomiast donosi, że niepomyślne wiadomości o stanie zdrowia króla są nieprawdziwe. Lekarze stwierdzają, że nie ma najmniejszego podejrzenia, aby mogła jeszcze wywiązać się jakakolwiek poważna choroba.

Według doniesienia Biura Reutera, nie będą wysłane do obcych dworów urzędowe zaproszenia na koronacyę.

Insbruk 12 lipca. Król włoski, Wiktor Emanuel, przybył tu wczoraj popołudniu i zatrzymał się kilka minut na dworcu. Następnie udał się do Kufsteinu. Ponieważ król podróżuje w ścisłem *incognito*, nie było żadnego przyjęcia. Królowi towarzyszy liczna świta, złożona z cywilnych i wojskowych, jakoteż minister spraw zagranicznych, Prinetti.

Bloemfontein 12 lipca. Biuro Reutera donosi, że niektórzy oficerowie oraz urzędnicy tutejszych władz wahali się złożyć przysięgę wierności, nakładającą ścisłe obowiązki wobec króla angielskiego. Kilku innych odmówiło podpisania deklaracyi, uznającej króla Edwarda jako panującego.

Budapeszt 12 lipca. Z wielu stron kraju donoszą o burzach i wylewach.

Paryż 12 lipca. Prezydent Loubet podpisał wczoraj konwencyę brukselską w sprawie cukrowej.

Jerozolima 12 lipca. Biuro Wolfa donosi: Skazano na 4 i 9 miesięcy więzienia dwóch mnichów prawosławnych za zbrodnię gwałtu, popełnionego na niemieckich Franciszkanach. Wyrok zapadł zaocznie.

Adde 12 lipca. Cesarz niemiecki przyjął wczoraj przed południem na posłuchaniu byłego prezesa francuskiego gabinetu Waldeck-Rousseau.

Chambery 12 lipca. We wsi Villar spadł wczoraj deszcz kamieni i popiołu i sprawił wielkie spustoszenie. Miało zginąć dwóch starców.

Paryż 12 lipca. Ostatni wybuch wulkanu Mont Pélée zniszczył bezpośrednie połączenie kablowe Nowego Jorku z Martyniką.

Paryż 12 lipca. Na wczorajszej radzie gabinetowej dał minister sprawiedliwości Vallé wyjaśnienia w sprawie mającej się odbyć w sierpniu w Paryżu międzynarodowej konferencyi dla stłumienia handlu dziewczętami. Minister zawiadomił radę o propozycyach, które ma tej konferencyi przedstawić reprezentant rządu francuskiego.

Paryż 12 lipca. Gubernator Martyniki telegrafuje, że przed wybuchem ostatnich dni z krateru wulkanu wydobywał się słup dymu, następnie słup ognia, który wzniecił pożar w ruinach St. Pierre. Deszcz kamieni i popiołu trwał 25 minut. Z ludzi nikt nie zginął.

(Depesze popołudniowe).

Londyn 12 lipca. Według urzędowego ogłoszenia o koronacyi, zdaniem lekarzy będzie mógł król podołać między 8-ym a 12-tym sierpnia trudom ceremonii koronacyjnej, jeżeli nic nieprzewidzianego nie zajdzie.

Johnstown 12 lipca. Górnicy, zabici podczas eksplozyi w kopalniach węgla „Cambria", są przeważnie poddanymi austro-węgierskimi. Głównie są to Polacy i Słowacy. Spodziewają się, że Towarzystwo wypłaci rodzinom po 1000 dolarów.

Paryż 12 lipca. Wieczorne posiedzenie Izby było bardzo burzliwe. Dep. Aynard wniósł interpelacyę w sprawie okólnika, wydanego przez prezydenta ministrów Combes w przedmiocie szkół kongregacyjnych. Prezes gabinetu oświadczył się przeciw postawieniu interpelacyi tej na porządku dziennym. Aynard sprzeciwił się temu, oświadczając wśród przerywań lewicy, że tymczasem okólnik wywrze skutek, ponieważ 2.500 szkół będzie zamkniętych. Takie postępowanie nazywa Aynard drakońskiem i niebywałem u narodów cywilizowanych, jeśli 15 dni przed wakacyami wyrzuca się porządnych ludzi na bruk. Prezydent ministrów Combes wchodzi na trybunę, wśród wrzawy jednak, jaka powstała po przemówieniu Aynarda, nie może przyjść do głosu i opuszcza trybunę wśród ironicznych oklasków i hałasu. Guillain przerywa posiedzenie. Wrzawa trwa jednak dalej, zdawało się, że lada chwila przyjdzie do bójki na pięści.

Przewodniczący przywołał — po ponownem podjęciu obrad — deputowanego d'Auffrage do porządku. Prezydent ministrów Combes usiłuje ponownie przemawiać, nie dopuszczają go jednak do głosu. Combes oświadcza, że środki zastosowane do zakładów kongregacyjnych są zupełnie usprawiedliwione. Minister musi zapewnić powagę prawu i nie da się zachwiać groźbami. Następnie 328 głosami przeciw 218 umieszczono interpelacyę na porządku dziennym.

Londyn 12 lipca. Król Edward nadał arcyksięciu Franciszkowi Ferdynandowi order Podwiązki.

Berno morawskie 12 lipca. Na wczorajszem wieczornem posiedzeniu sejmu ukończono jeneralną dyskusyę budżetową. Namiestnik Zierotin zbijał wywody d'Elverta, zarzucające rządowi stronniczość na niekorzyść Niemców przy otwarciu wystawy przemysłowej w Ołomuńcu. Wystawę obesłali także przemysłowcy czescy, słuszną więc było rzeczą zwrócić się do nich w ich języku ojczystym.

Londyn 12 lipca. Spodziewają się, że we wtorek będzie można króla z pałacu Buckingham przewieść na jachcie królewskim do Portsmouth. Lekarze sądzą, że zmiana powietrza jest dla króla w obecnem stadyum rekonwalescencyi konieczna.

Urzędowe ogłoszenie o koronacyi podaje do wiadomości, że zdaniem lekarzy król będzie mógł wziąć udział w niej, jeśli obecne polepszenie będzie tak samo postępowało i żadne komplikacye nie zajdą. Lekarze twierdzą, że polepszenie o wiele było szybsze i mniej było komplikacyj, aniżeli się spodziewano. Należy to zawdzięczać silnej budowie organizmu. Datę koronacyi — powiedziano w urzędowym komunikacie — poda się później do wiadomości.

Londyn 12 lipca. Ogłoszony dziś biuletyn stwierdza takie polepszenie w zdrowiu króla, że odtąd będą wydawane biuletyny tylko co drugi dzień.

Poznań 12 lipca. Dziś o 10 rano przejechał tędy król włoski. Po przybyciu pociągu odbyły się przedstawienia władz miejscowych, poczem przedefilowała przed królem kompania honorowa. Król zatrzymał się tu 10 minut.

Kraków 12 lipca. Znany cykl 22 obrazów Piotra Stachiewicza do *Quo vadis*, będący obecnie na wystawie w Warszawie nabył tutejszy bankier August Raczyński wraz z prawem reprodukowania w wydawnictwach w obcych językach.

Dziś rozpoczęto roboty około linii kolei elektrycznej z rynku do parku Jordana.

Poznań 12 lipca. Korespondent warszawski *Dziennika poznańskiego* donosi, że Czertkow wydał cenzurze miejscowej specyalne rozporządzenie, aby odtąd nie przepuszczała w prasie warszawskiej żadnych sprawozdań i artykułów o obchodach 492-ej rocznicy grunwaldzkiej, przypadających jutro.

HOTEL GEORGEA.

Przyjechali dnia 12 lipca. Hr. H. Stecki z Komborni. W. Rubinstein, K. Giebel, E. Frieb, J. Rotterstein, A. Ascher i D. Darvas z Wiednia. J. Weydlich z Podola ros. N. Sperber ze Stanisławowa. M. Pisoffel z Paieyna. T. Horodyski z Komarna.

HOTEL FRANCUSKI.
Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 12 lipca. W. Rzyszczewski z Brodów. A. Madeyski ze Skolego. S. Trzebiński z Wołoczysk. H. Bossamer i J. Czechowicz z Brzeżan. N. Polonic z Suczawy. A. Baczyński i M. Leśniewicz z Podola. W. Wernert z Zaleszczyk. F. Kridl, A. Weiss, J. Nohr i F. Mayer z Wiednia. K. Ciecharzewski z Piwoszczyzny. K. Turzański z Jaworowa. S. Prek z Pantalowic. R. Redlich z Brzeżan. N. Germakowa z Hoszan. S. Sutkowskl z Witkowic.

HOTEL EUROPEJSKI
ALBERT SZKOWRON.
Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 12 lipca. B. Śmiałowski ze Stojaniec. St. Chomicki z Tarnopola. J. Tabora z Czerniowiec. A. Sym z Mikuliczyna. Dr. A. Lehmann z Podhajec. J. Chorbkowscy z Rosyi. Dr. J. Finkelstein z Czerniowiec. T. Korzon z Warszawy. M. Mautner z Wiednia.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 12 lipca. (Giełda towarowa). Cukier 16.50 (spokojnie). Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (bez zmiany) 38·20.

Berlin 12 lipca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·30. Spirytus 00·00.

Paryż 12 lipca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·27. Mąka („Fleur de Paris") 00·00.

Frankfurt 12 lipca. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 213·00. Alpiny 000.00. Disconto 184·30. Laura 199.70 excl. kupon.

Wiedeń 12 lipca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na jesień 7·48—7·49, na wiosnę 0·00—0·00; żyto na na jesień 6·48—6·49, na wiosnę 0·00—0·00; kukurudza na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, lipiec-sierpień 5·26—5·27, na sierpień-wrzesień 0·00—0·00, na wrzesień-październik 5·36—5·38, na maj-czerwiec 0·00—0·00; owies na jesień 5·73—5·74, na wiosnę 0·00—0·00. Rzepak na pień-wrzesień 11·30—11·40. Tendencya: spokojna. Pogoda: zmienna.

Budapeszt 12 lipca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na październik 7·28—7·29; żyto na październik 6·14—6·15; owies na październik 5·37—5·38; kukurudza na lipiec 4·95—4·96, na sierpień 4·99—5·00, na maj 4·91—4·92. Rzepak na sierpień 10·75—10·80. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna słaba. Tendencya: słaba. Pogoda: piękna.

Wiedeń 12 lipca. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3%	266.—
„ „ „ „ „ „ 1889 3%	263.—
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m.k. 4%	—.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł. 5%	286.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4%	255·75
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2%	84.75
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr.	108·75

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 19.35, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 433.—, Clary 40 zł. m. k. 188.—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 82.50, Losy m. Krakowa 20 zł. 74.50. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 72.—, Ofen 40 zł. 193.00, Palffy 40 zł. m. k. 190.00, Czerw. krzyża austr. 10 zł. 56.00, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 28·50. Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 75.—, Salma 40 zł. m. k. 233.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 75.—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 264.00 Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 423.00.

Lwów 12 lipca. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —·00 do —·00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 564.00 do 572.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 540.00 do 555·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 100·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 000·— do 850.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 850.— do 880.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·70 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 100·— do —·—, 4 proc. los. w 60 lat 95.80 do 96·50. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.40 do 102.10 Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 97·00 do 97·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 96·80 do 97·00. 4 proc. los w 41 i pół latach 97.— do —.—, 4 proc. los w 56 lat 96·50 do 97.20.

Ruch pociągów kolejowych
ważny od 1go maja 1902 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1·35**, **8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*
Z Rzeszowa: 10·25.
Ze Szczerca (od 1/6 do 15/9 w niedz. i święta) 9.32*.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 8·00, 5·86 10·20*; na Podzamcze: **2·20**, 7·40, 5·11, 10·02*.
Z Tarnopola: 8.85* (na dw. gł.); 8·14* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12·15***, **1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie) 6.50, 9.12*.
Z Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie w niedziele święta) 8·14, 8·04*.
Z Janowa 7·45, 1·23, 9·25*, 10·08*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **12·45***, **8·30**, **2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11·00*
Do Rzeszowa: 3·30.
Do Przemyśla: 8·25*.
Do Szczerca (od 1/6 do 15/9 w niedz. i święta) 2.00.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·00* 11·10*; z Podzamcza: **2·09**, 6·48, 9·20*, 11·32*.
Do Tarnopola: 10·40 z dw: głównego i 10·57 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2·51***, **2·40**, 6·25, 10·30, 10·80*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 3·05, 6·35*.
Do Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 codziennie) 5.50*, 8.26.
Do Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 wł. w niedziele i święta) 2.15, 8.16*.
Do Janowa: 9·15, 1·26, 8·15 6·30*, 10·05*

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

†

Róża z Królikiewiczów de Różec

hrabina Oldi

była właścicielka dóbr ziemskich

przeżywszy lat 86 po długich a ciężkich cierpieniach opatrzona św. Sakramentami, zmarła dnia 12 lipca 1902.

Pogrzeb odbędzie się w poniedziałek dnia 14 b. m. o godzinie 4 po południu z klasztoru sióstr Józefitek przy ul. Kurkowej na cmentarz Łyczakowski, na który w smutku pogrążona rodzina, krewnych i znajomych zaprasza.

Lwów dnia 12 lipca 1902.

„CONCORDIA“ A. Kurkowski ul. Sobieskiego l. 10.

Podziękowanie.

Wszystkim znajomym miejscowym i zamiejscowym, którzy w jakibądź sposób okazali nam wyrazy współczucia z powodu utraty ukochanego męża i ojca śp. Eustachego Wyszyńskiego a w szczególności Wielebnemu Duchowieństwu obu obrządków, Wielebnym księżom Gawińskiemu, Chomińskiemu, W. Komarnickiemu, Pantole, Kunowskiemu, Siokale, Sozańskiemu, Baczyńskiemu, Gumowskiemu, J. Komarnickiemu i Szufie, którzy zupełnie bezinteresownie wzięli udział w odprawieniu pogrzebu zmarłego, w dniu 4 lipca 1902 w Medenicach, składają na tej drodze serdeczne „Bóg zapłać“.

Walerya Wyszyńska wdowa. *Marya Janicka* córka, *Eligiusz Janicki* zięć zmarłego.

Komitet w Łuce wypełnia miły obowiązek składając podziękowanie artyście malarzowi Panu Tadeuszowi Rychterowi za artystyczne upiększenie Prezbyteryum Cerkwi serdecznem „Bóg zapłać“.

Seweryn Gawański
proboszcz.

Franciszek Kunaszowski
pełnomocnik.

Iwan Nestoryk
komitetowy.

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza